

Powieść inspirowana prawdziwymi wydarzeniami.



Mimo że powieść oparta jest na wydarzeniach,  
które działały się naprawdę, wszelkie podobieństwo osób,  
imion, nazwisk czy sytuacji jest przypadkowe.

*Każdy oddech, który weźmiesz,  
i każdy twój ruch, każdy krok, który przejdiesz,  
każdy związek, który zerwiesz,  
będę obserwować...*

*Sting*

## OD CZYTELNIKÓW



**blogerka.testerka.recenzje**

Agnieszka / 02.02.2024

„Ta książka ma mega wyraz społeczny i uważam, że powinna trafić w ręce każdej kobiety! Choćby po to, aby poznać metodę działania, portret psychologiczny takiego »człowieka« bez duszy i odczuć ludzkich.”



**subiektywnieoksiązkach**

Wioleta / 14.02.2024

„Mocna rzecz, przeczytajcie!”



**goszaczyta**

Małgorzata / 18.02.2024

„Historia w niej zawarta uzmysławia, że takie zagrożenie może czyhać na każdego z nas. Warto poznać te druzgocące wydarzenia i opowiedzieć o nich innym, by jak najwięcej osób się o tym dowiedziało”



**zacytana\_anex**

Anna / 11.03.2024

„Jak krótko określić tę historię? To historia o tym jak jeden człowiek odkrył »czego pragną kobiety« i wykorzystując to, stworzył sieć kłamstw, oszustw i matactw.”



**wystukanerecenzje**

Paulina / 10.02.2024

„(...) Oderwać się od niej nie da, jest wstrząsająca, dająca do myślenia, zostawia czytelnika z kacem i to także tym moralnym, bo trzeba sobie zadać pytanie, czy byśmy mogli komuś, komu dzieje się krzywda?”



**Book.moodpl**

Nina / 26.02.2024

„Szok. Książka oparta na prawdziwych wydarzeniach. Aż mnie mrozi, że taki osobnik istniał i wyrządził tyle złego.”



**Thrillerly**

Julia / 15.02.2024

„Napisana ku przestrodze i doskonale obrazująca schemat działania oszustów, których dookoła jest mnóstwo – choć nie zawsze widać ich na pierwszy rzut oka. Historia najsłynniejszego polskiego naciągacza z Tindera.”



**bookaholic.in.me**

Joanna / 08.02.2024

„To jest książka, która wstrząsnęła mną do granic, jak żadna inna. To nie jest kolejna historia, która porusza, dzięki zręcznemu piarstwu i wyobraźni twórców. To historia, którą napisało samo życie, choć może się wydawać, jakby była wyjęta z amerykańskiego filmu sensacyjnego.”

## OD AUTORÓW

Jako nastolatek marzyłem o napisaniu książki. Jeszcze kilka lat temu zastanawiałem się, czy temat, który planowałem zrealizować jako pierwsze dzieło, będzie interesujący. Nie zdradzę go jeszcze, bo może przyjdzie dzień, w którym uda mi się go popełnić.

Nazywam się Grzegorz Filarowski, mam 43 lata, dwie cudowne córki, jestem przedsiębiorcą i ogromnym fanem postaci Batmana. Historia człowieka, który wdarł się w moje życie i wywrócił je do góry nogami, spowodowała, że w dosłownym i metaforycznym znaczeniu przywdziałem pelerynę. Sam musiałem sobie poradzić w niedoskonałym świecie, który, jak już wielu wie, daje zwyrodniałcom fory i przewagę nad uczciwymi ludźmi. Sam musiałem walczyć o sprawiedliwość i szukać osób, które będą chciały mi pomóc. W konsekwencji tych poszukiwań poznałem między innymi wspaniałą Nadię Szagdaj, dzięki której wspólnie napisaliśmy tę książkę. Ja, amator pisarstwa, i profesjonalna pisarka. Dobrze się dobraliśmy i udało nam się wypracować taki mechanizm twórczy, aby stworzyć dzieło, płynące z głębi serca i w pełni oddające emocje ludzi dotkniętych niesamowitą tragedią.

Nie jestem naiwnym człowiekiem i wiem, że takich oszustów zawsze było i będzie wielu, ale nie chcę stać w miejscu i biernie przyglądać się, jak ten „rak” wyniszcza ludzi. Uważam, iż temat oszustów, którzy wykorzystują słabości innych, a przy tym liczne problemy systemu prawa w Polsce, powoduje, że tak wiele osób przechodzi przez piekło. Ignorując takie zachowania, często „karmimy tego raka” i pozwalamy mu się rozwijać.

Ta książka to także zakończenie pewnego rozdziału w moim życiu. Bardzo dziękuję swoim najbliższym, którzy nie tylko dopingowali mnie w samym procesie „pościgu” za oszustem, ale zwyczajnie byli obok mnie. JJ, Maciej dziękuję Wam przede wszystkim. Dziękuję także policjantowi, który, jako jeden z nielicznych znanych mi ludzi o tej profesji, okazał się człowiekiem z kręgosłupem moralnym i misją. Nie zasłaniał się statystykami i tonami innych spraw, tylko jak prawdziwy „pies” zaczął węszyć, aby znaleźć trop i dopaść sprawcę. Dziękuję także kobietom, które pomimo trudności otworzyły się i zechciały rozmawiać. Dziękuję także mojemu zespołowi w firmie, który stanął na wysokości zadania i opiekował się należycie moimi biznesami, kiedy sam byłem głową w zupełnie innym świecie. Dziękuję także mediom, które pomogły mi sprawę nagłośnić.

*Grzegorz*

„Rak” jest moją dwunastą powieścią. Na samym początku chciałam tę propozycję... odrzucić! Nazywam się Nadia Szagdał i jestem pisarką. Napisałam w swoim życiu wiele. Żyję z pisania, także jako dziennikarka. Dla mnie słowo pisane to misja. Można nim dowieść sprawiedliwości, ale i skrzywdzić. Słowem można promować i tłamsić. To ono buduje i niszczy życia, szczególnie gdy ukazuje się w wielu egzemplarzach, jak książka czy gazeta. I sądzę, że do napisania powieści, którą trzymacie Państwo w dłoniach, zainspirowała mnie właśnie misja Grzegorza Filarskiego, który przeżył w życiu coś złego. Odkrył później, że jest tylko jedną z ofiar osoby, która literalnie terroryzuje ludzi. W moich powieściach zawsze wyznaczam sobie moralny azymut. Problem, który wraz z Grzegorzem poruszamy w książce – problem palący, zawarty w wydarzeniach, które miały i nadal mają miejsce – okazał się naszym wspólnym azymutem. Chcemy Państwu coś powiedzieć. I mówimy to bardzo serio. Jest w Polsce grupa ludzi, których sposób istnienia i współistnienia z innymi przypomina nowotwór. Karmią się cudzym szczęściem, potem też nieszczęściem, powoli zabijając ofiary. Nawet jeśli te przeżyją, nie są już tymi samymi osobami, co przed „chorobą”. Oprawcy nie ponoszą zaś konsekwencji, ze względu na kulturowe i społeczne przyzwolenie na podobne zachowanie. O tym właśnie jest „Rak”. Liczę, że tą lekturą uda mi się zwrócić Państwa uwagę na wspomniany przeze mnie palący problem i z szerszej perspektywy spojrzycie Państwo na temat przemocy w Polsce.

Dziękuję Grzegorzowi za propozycję współpracy. Jestem z nas dumna, bo dwie gwiazdy w jednym miejscu to niekoniecznie już niebo. Czasem wręcz przeciwnie! My jednak stanęliśmy na wysokości zadania i świetnie się zrozumieliśmy. Dziękuję temu samemu policjantowi, bo to za jego sprawą się poznaliśmy. Ale ja znam go dłużej niż Grzegorz, ha! Dziękuję mojej rodzinie, która widziała, jak po ośmiu godzinach dyżuru w gazecie siadam do książki na kolejne pięć. Zawsze mogłam liczyć na ich pomoc i przychylność. Dziękuję też Czarkowi, pewnemu biegaczowi, który już nie pozwoliłby mi nazwać się tym słowem na „P”. Tobie zawdzięczam jedną ze scen. Wiesz, którą. I jeszcze dziękuję Matce Naturze, za to, że obdarzyła mnie siłą.

*Nadia*

## STALKER

*31 października 2020, sobota  
godzina 18:16*

„Kiedy się tak porobiło?” – zastanawiała się starsza pani. Komunę pamiętała, jakby skończyła się wczoraj. Tłumy na ulicach, milicja, gaz łzawiący, armatki wodne i w końcu krwawe tłumienie protestów. We Wrocławiu, bo tu mieszkała od dziesiętek lat, zrodziła się w końcu Pomarańczowa Alternatywa. Amarantowe czapki krasnali były wyrazem buntu i zwiastunem nadchodzącej wolności, o której wielu myślało, że już jej nie doczeka. Coraz chętniej i śmielej demonstrujący potrzebę zmian wrocławianie nie bali się drwić z władzy, patrząc jej prosto w oczy. Aż w końcu, idąc za lokalnymi bohaterami, po raz pierwszy od czterech dekad, dotarli do urn i zwyciężyli. Wygrali tę wolność, zmianę, która na zawsze odmieniła Polskę, Wrocław i życie każdego mieszkańca tego miasta. Takich tłumów jak ten dzisiejszy dawno nie było na ulicach. Mimo listopadowego ziąbu, przewalały się przez ulicę Świdnicką, oplatały hotel Monopol, ocierały o Renomę, wlewały się w węższe ulice i plac Kościuszki, by znów po czasie scalać się w wielkiego, kolorowego węża. Starsza pani patrzyła



z okna na tę ludzką masę. Nie mieszkała wysoko, a wzrok wciąż miała dobry, dlatego dobrze wiedziała, co protestujący wypisali na transparentach. Szczególnie, że pochodzła grupa schrypniętych już od krzyków kobiet, które wyteżyły gardła, by skandować wypisane na pół transparentnej, czarnej plecionce, czerwonymi i fosforyzującymi literami hasło.

– Wypierdalać! Wypierdalać! – Hasło wzbijało się w powietrze, wypełniając kubaturę centrum Wrocławia setkami głosów.

– A kogo one tak chcą... wypierdolić? – zastanawiała się głośno starsza pani, wiedząc, że i tak nikt jej nie usłyszy.

Wnuczka coś jej tam wspominała: że rząd aborcji zakazał, że będą się rodzić martwe dzieci, że będą umierać matki, że policja bije kobiety, a mężczyźni mówią im co wolno, a czego nie wolno. Ale ona i tak już była stara i trochę na bakier z tymi „nowościami”. Pewnie te babki miały rację. Za jej czasów, w komunie, też się skrobać nie było wolno. A potem same z tego były nieszczęścia. Dziewczyny pozwalały sobie wyciągać płody metalowymi wieszakami w ciemnych, brudnych piwnicach, a potem cierpiały lub nawet umierały w milczeniu, podczas gdy można to było zrobić w sposób cywilizowany i bez niepotrzebnego krzyku. Szczególnie, jeśli taki osesek miał się po urodzeniu znaleźć w domu dla sierot albo umrzeć w męczarniach z tytułu jakichś wad. Przecież to bez sensu!

Koło jej okna przeleciał jakiś brzęczek. Aż odsunęła się gwałtownie i odruchowo cofnęła głowę

jak żółw. Maszynka mrugała na zielono i czerwono. Światelka poszybowały nad tłum i tam zawisły w powietrzu.

„Kiedyś te strajki wyglądały inaczej” – pomyślała sobie starsza pani. Tego hałasu przelatujących jej koło okien brzęczków i niepokojących wspomnień, jakie wywołał u niej ten wielki pochód, było na dziś za wiele. Zamknęła okno i zaciągnęła grube zasłony. Nie tylko ona obserwowała maszerujące w tłumie kobiety. Dron, który przeleciał koło jej okna, zawisł nad tłumem, skupiając kamerę na skandujących hasła twarzach. „Policjancie, nie bij, jestem tu pokojowo” – głosił jeden z transparentów. „Moja macica to nie twoja kaplica” – ostrzegał inny. Niemal każdy ozdobiony był czerwoną błyskawicą – znakiem symbolizującym małą iskrę, przeradzającą się w mocny, krwisty piorun, wyrażający gniew. W chmarze ludzi nie brakowało również mężczyzn z wielkimi, głośnymi bębnami, postaci w stylu gejsz w czerwonych strojach, flag Unii Europejskiej czy tęcz LGBTQ+. Wśród kobiet krążyli policjanci i, co smutne, także policjantki. Spisywali manifestujące, tym bardziej że w czasach pandemii nowego wirusa, popularnie nazywanego covidem, nie wolno im było tłumnie się gromadzić. Mimo to, bez względu na zakazy, wydane przez ministra zdrowia, przeciwko któremu przecież również odbywał się ów marsz, z maseczkami na twarzach szły w korowodzie, jasno dając rządzącym do zrozumienia, że nie tolerują narzucanych im zastrzeżeń prawa antyaborcyjnego.

Dron zawisł w powietrzu, a jego kamera skupiła uwagę szczególnie na jednej z twarzy. Co chwilę przybliżała i oddalała obraz, rejestrując to, co robiła w tłumie jedna konkretna osoba. Dron przesunął się powoli nad kolorową serpentyną. Jego operator trzymał się na uboczu. Wolał mieć możliwość swobodnego przemieszczania się. Nie chciał być niesiony przez tłum. Nie musiał też być w centrum wydarzeń, żeby wszystko dobrze widzieć. Z góry miał nawet lepszy ogląd na sytuację, co było szczególnie ważne, gdyby ta zaczęła się nagle zaostriąć. W końcu przy tego typu okazjach aż prosiło się o zadymę. Nie chodziło mu tylko jednak o to, by zostawić z tego marszu pamiątkę dla przyszłych pokoleń. To była wartość dodana. Tu liczyła się ona: kobieta z ujęć, idąca w środku, nie tak ochoczo skandująca, bardziej dystygowana, elegancka. Ale równie silna i zdeterminowana, co pozostałe.

Dron stał na biurku. Muśnięty pomarańczowym światłem, które padało na niego z panelu w ścianie, wyglądał jak element makiety do efektów specjalnych z jakiejś nowej produkcji DC Comics. Klapka na kartę pamięci była otwarta. Obok zaś leżały bojowe rękawice, które operator zdjął zaraz po wejściu do pomieszczenia.

Na ekranie komputera widniało zdjęcie kobiety, nieświadomej istnienia zgromadzonego materiału, którego była przecież główną bohaterką. Filmy wczytywały się na monitorze, a operator od czasu do czasu zatrzymywał je, aby wykonać stop-klatkę.

Wstrzymywał film i dobierał takie kadry, w których jej twarz była wyraźna, rozluźniona, naturalna. Takie, które najlepiej pozwalały ją zidentyfikować, gdyby miał ją kiedyś odnaleźć osobiście, w innym tłumie. Musiał mieć pewność, jak wygląda – z profilu, *en face*, a nawet od tyłu. Zwracał uwagę na jej fryzurę, na to, co miała na sobie, i rzecz jasna na to, jak się zachowywała. Próbował domyślić się, jaka jest w życiu prywatnym, poza Strajkiem Kobiet – w domu, w firmie czy podczas randki. Nie znał jej. Wiedział jednak, że w niedalekiej przyszłości to może się zmienić. Musiał wiedzieć, czego może się po niej spodziewać. Z jaką osobowością przyjdzie mu się zmierzyć. Tym bardziej, że pewnie będzie jej miał sporo do powiedzenia. A na to, co chciał jej powiedzieć, nie mogło być pozytywnej reakcji. Skala zaczynała się od smutku, a kończyła na straszaniu prawnikiem albo nawet na groźbach. Liczył się z tym, że ktoś kiedyś naśle na niego nieciekawych typów – takich co umieli wytłumaczyć, dlaczego nie powinien więcej wtykać nosa w nie swoje sprawy. Powinien być gotów na każdą ewentualność.

– Filip? – Usłyszał stłumiony głos Justyny, dochodzący zza drzwi.

– Zaraz – mruknął po chwili.

Zawsze tak robił, kiedy był skupiony. Odpowiadał, ale jego własny głos grzął w wymiarze pomiędzy tym, co robił, a tym, co do niego mówiono. Ten wymiar działał z opóźnieniem, bo często Filip odpowiadał dopiero po dłuższym momencie. Jego bliscy wiedzieli, że jest zajęty, jeśli przez kilkanaście sekund

nie docierał do nich jego głos. Ktoś spoza jego kręgu mógłby się na niego za to obrazić. Ale nie Justyna. Ona wiedziała i nie miała mu tego za złe. Nawet nie dopytywała, co robi za zamkniętymi drzwiami biura. Przyzwyczaiła się, że znikał w nim na długie godziny i często wychodził dopiero wywabiony magicznym hasłem.

– Kolacja – rzuciła i, nie czekając na tę opóźnioną odpowiedź, odeszła od drzwi.

Filip milczał, choć zanotował owo magiczne hasło. Zazwyczaj gotowali razem, ale gdy pochłonięty był „tymi” sprawami, zrzucał to na Justynę. W skupieniu wybierał kolejne stop-klatki i przerzucał je do folderu „wybrane”. Posiłek, nawet ten przygotowany przez Justynę, nie mógł go teraz rozproszyć. Miał misję. Musiał doprowadzić tę część do końca. W pewnym momencie zastygł, wpatrzony w ekran, jakby właśnie dokonał niezwykłego odkrycia. Kobieta na filmie, którą śledził dron, lekko uniosła głowę. To zapewne wynik przejściowej mżawki, która przeszła nad centrum Wrocławia w czasie, gdy protest osiągał kulminację. Spojrzała w ciemniejące niebo, a resztki słońca i pierwsze rozbłyski ulicznych latarni oświectliły na pomarańczowo jej twarz. To był ten kadr, którego potrzebował. Każda krawędź jej oblicza była odpowiednio ostra. Zdjęcie można było bez problemu powiększyć, wyostrzyć, wysycić, a co za tym szło – wydrukować.

Tak też postanowił zrobić. Posłał je na urządzenie. Z cichym szumem drukarka nanosiła kolejne warstwy koloru na kartkę. Wkrótce wypłuła zdjęcie,

a on ujął je w dwa palce i wyprostował rękę. To był pierwszy raz, gdy spotkał się z nią „twarzą w twarz”, choć nie osobiście. Na pewno też nie był to ostatni. Przyjrzał się jej i od razu pomyślał, że się dogadają. Muszą się jakoś dogadać. Odsunął klawiaturę komputera i położył zdjęcie przed sobą, na blacie. Przyglądał się dłonią. Skóra w tym przeciągłym zetknięciu z papierem wydała cichy syk. Z rogu biurka zgarnął notes z samoprzylepnymi, żółtymi kartkami. W szufladzie namacał marker. Pochwycił go w lewą dłoń i na kartce z wierzchu napisał: „Aneta”. Odkleił ją i równo przyłożył pod wydrukowanym na kartce wizerunkiem uczestniczki marszu. Na drugiej z kolei kartce napisał enigmatycznie: „*Wartość: trzydzieści cztery miliony złotych*”.

Wstał od biurka i delikatnie, jakby obchodził się z żywą osobą, zdjął wydrukowany portret z blatu. Przeszedł przed komputerem, minął stół z dronem i rękawicami, po czym zatrzymał się po drugiej stronie pokoju. W skupieniu przyczepił portret do korkowej tablicy, zajmującej niemal całą powierzchnię przeciwległej do biurka ściany. Odsunął się o parę kroków i objął wzrokiem ten przedziwny kolaż, na który składały się liczne zdjęcia różnych osób, czerwone nitki, notatki i tajemnicze hasła, które rozumiał tylko jego twórca. Każda z fotografii opisana była imieniem, a przy niektórych, podobnie jak przy nowej „mieszkance” ściany, wypisane zostały kwoty. Wszystkie opiewające na miliony. Każda z nich przy innym, zawsze kobiecym portrecie.

– Filip! – Usłyszał znów głos Justyny. Tym razem skutecznie wyrwał go z zamyślenia. Najwyraźniej kolacja wystygła, bo jego dziewczyna wyraźnie się zdenerwowała.

– Idę! – zapewnił przymilnym tonem, przedłużając w tym krótkim słowie każdą z dwóch samogłosek. Po raz ostatni rzucił okiem na nową twarz na korkowej tablicy. Odwrócił się o dziewięćdziesiąt stopni i spojrzał w oczy swojemu bohaterowi z dzieciństwa. W rogu pokoju stał bowiem, stworzony na zamówienie, strój Batmana, do którego pasowały spoczywające obok drona rękawice.

– A jakie są twoje specjalne moce? – spytał pustą maskę, którą czasem zakładał na różne okazje. – Smał, co? – odpowiedział sam sobie i uśmiechnął się pod nosem.

Wyłączył światło. Po ciemku dotarł do drzwi i obejrzał się za siebie. Księżyc oświetlił maskę. Batman patrzył na niego z rogu pokoju. Miał wrażenie, że chciał mu powiedzieć coś ważnego.

– Zastanów się, Filip – mówił bezgłośnie. – Zastanów się, czy dobrze robisz.

– Wiem, co robię – odpowiedział i cicho zamknął za sobą drzwi.